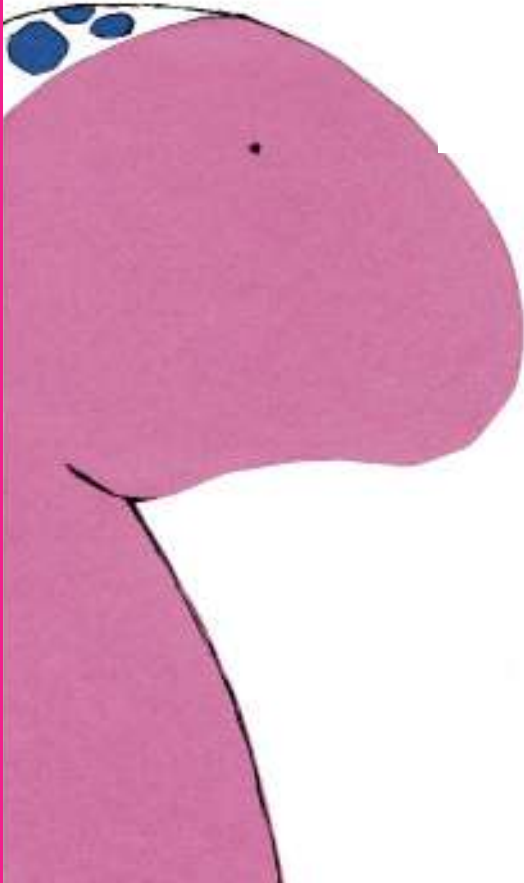


Maciej Wojtyszko

Bromby i Fikandra wieczór autorski



Maciej Wojtyszko

Bromby i Fikandra wieczór autorski

Warszawa 2011



EZOP *agencja edytorska*

redakcja i korekta / **Elżbieta Cichy**
projekt graficzny / **Agnieszka Cieślukowska**
przygotowanie do druku / **Mariola Cichy**

tekst © copyright by **Maciej Wojtyszko**
ilustracje © copyright by **Maciej Wojtyszko**

© copyright by **Agencja Edytorska „Ezop”**
01-829 Warszawa, Al. Zjednoczenia 1/226
tel./fax (0-22) 834 17 56
e-mail: 2ezop@wp.pl
www.ezop.com.pl

ISBN 978-83-89133-56-4

Wstęp

Szanowni Czytelnicy!

Bardzo trudno odpowiedzieć na pytanie — po co ktoś zajmuje się rymowaniem.

Z faktu, że słowa „kotek” i „płatok” kończą się tak samo, nie wynika przecież żadna konieczność czy choćby tylko potrzeba ich łączenia.

Jeżeli mimo to Bromba i Fikander piszą wiersze, a nawet — jak wynika z tej opowieści — skłonni są poddać się krytyce innych osób, to prawdopodobnie to lubią.

Być może jest tak, że Bromba, która zazwyczaj łatwo popada w stany głębokiej refleksji, pisze wiersze, żeby nie popaść zbyt głęboko.

Fikander z kolei, o którego wrażliwości nie tylko Malwinka mogłaby wiele opowiadać, oświadczył kiedyś, że zajmuje się poezją, aby odwrócić swoją uwagę od uczuć.

Wynikałoby z tego, że zajmujemy się rymowaniem, by nie zajmować się czymś innym.

Nie jest to wyjaśnienie wystarczające, ale chyba musi nam wystarczyć.

Pozdrawiam serdecznie

Autor

Sala była pełna. Na widowni siedziały Asiaki i Esiaki, Wychuchole, Gwiazdonosy, Wydry, Almiki, Mory, Kuny, Jeże, Fumy, no i naturalnie najbliżsi przyjaciele Bromby i Fikandra. Spotkanie odbywało się w bibliotece Pućka, a on sam, bardzo elegancko ubrany, właśnie zaczynał przemawiać.

— Szanowni państwo, drodzy goście! Wiecie już z ogłoszeń, że Fikander i Bromba zgodzili się na dzisiejsze spotkanie i głośne odczytanie kilkunastu wierszy. Jest to zdarzenie niezwykle, bo dotąd w Naszej Okolicy nikt nigdy nie próbował zorganizować Salonu Poezji!

— I bardzo dobrze! — przerwał mu Gwiazdonos o imieniu Dolek. — U nas poezję piszą trzy osoby na krzyż, a głośne czytanie wierszy jest mało ciekawe. Wiersze trzeba czytać po cichu!

— Są różne wiersze — odparł nieco zdenerwowany Puciek. — Czytanie niektórych po cichu wydaje się zupełnie niewskazane!

— Od trzydziestu lat — oświadczył Gwiazdonos — zajmuję się ogólną teorią poezji i zawsze byłem przeciwny takim salonom! Poezja to intymne wyznawanie uczuć. Publiczne odczytywanie wierszy uważam za coś nienaturalnego!

Niespodziewanie przerwała mu Bromba.

— Częściowo się zgadzam! Zgadzam się, jeśli chodzi o lirykę! Głośne odczytywanie wierszy lirycznych, zwłaszcza przez osoby słabo przygotowane, może być bardzo nieprzyjemne! Tylko że my wcale nie zamierzamy czytać wierszy lirycznych!

— Nie? — zdziwił się Gwiazdonos. — A więc to nie będzie wydarzenie wzruszające do łez i poszukujące głębokiego sensu istnienia?

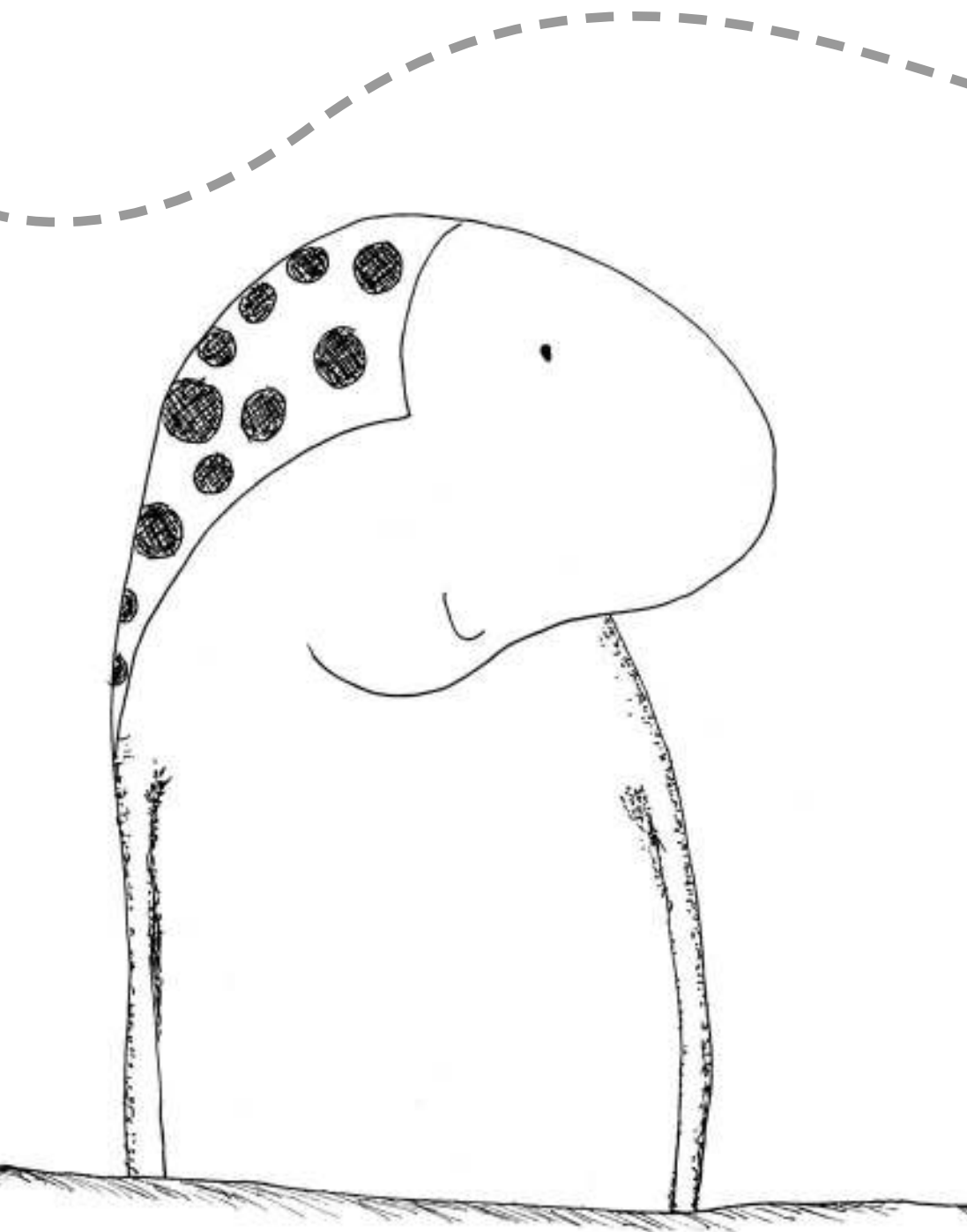
— Zdecydowanie nie — powiedział Fikander. — To będzie coś zupełnie innego. Takie fiki-miki.

— Co takiego? Nie dosłyszałem?

— To będą żarciki — odparł Fikander i postawił na stole dużą trąbę.

— Co to? — zapytał Dolek. — Chcecie na tym grać?

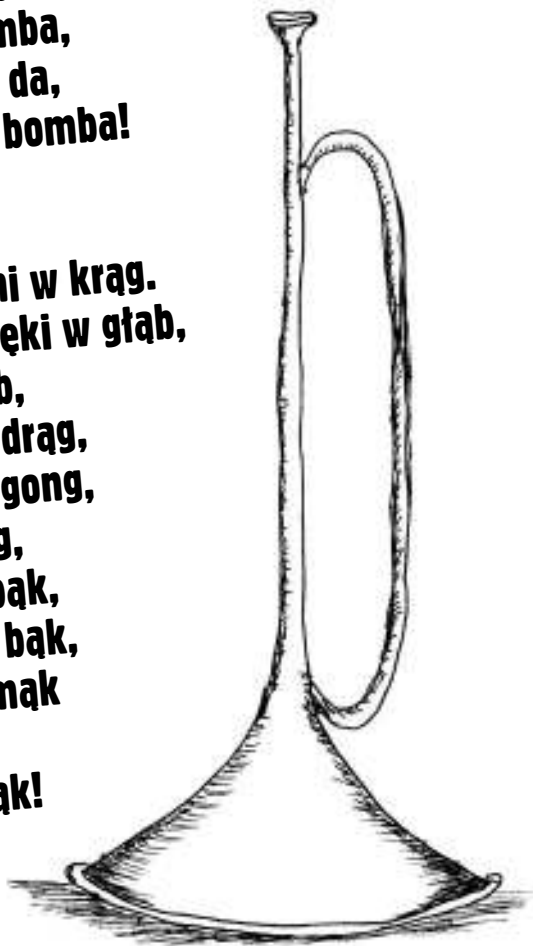
A Fikander odpowiedział:



A TO BŁAD
TAKI POGLĄD!

CZASEM NIE JEST TAK, JAK SIĘ WYDAJE

Oto trąba,
a to – Bromba.
Kiedy na nie się spogląda,
to się rodzi myśl niemądra,
że na trąbie zagra Bromba,
po czym taki popis gra da,
że zakrzykną wszyscy: bomba!
Naprzód, Brombo!
Śmiało rąb!
Niech melodia zabrzmie w krag.
Niech przenikną dźwięki w głąb,
aż stuletni zadrzy dąb,
aż się w rurę zmieni drąg,
a w naleśnik zwinie gong,
aż rozbije szyby song,
aż opadnie kwiatu pąk,
aż zemdlony legnie bąk,
aż nie zniosą uszy mąk
i oklaski setek rąk
usłyszymy z pól i łąk!
A to błąd
taki pogląd.
Bo jedynie –
Bromba grywa na okarynie.





UZNANY KRYTYK

SWIAZPONOS DOLEK

Gwiazdonos słuchał bez specjalnego zainteresowania. Natomiast Fumica Lala, która siedziała w pierwszym rzędzie i trzymała w łapkach notes oraz kilka różnokolorowych długopisów, zawołała:

– Nie wiedziałam, Brombo, że grywasz na okarynie!

– Bardzo rzadko – odparła Bromba.

– Czy zagrasz nam dzisiaj coś uroczego? – spytała Lala.

– Nie.

– W takim razie może w najbliższych dniach?

– Mówiłam ci, że się zacznie – powiedziała Bromba do Fikandra i zdecydowanie odpowiedziała Lali:

– Ja już zapomniałam, jak się gra na okarynie.

– Zapomniałaś?

– Właściwie to nigdy za dobrze nie grałam. Fikandrowi chodziło głównie o rym „jedynie – okarynie”, rozumiesz?

– O rym?

– Tak. To się ładnie rymuje. I dlatego to napisał. A to nieprawda.

Gwiazdonos ożywił się, słysząc te słowa.

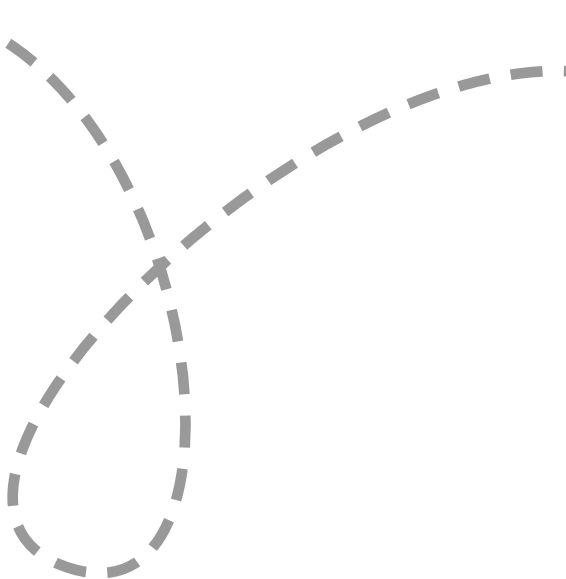
– A jeśli zrymowałbym na przykład: „Bromba Brombie w nos przyrąbie”, to by było w porządku?

Widownia wybuchnęła śmiechem.

– Mnie się ten twój dwuwiersz podoba – odpowiedziała Bromba. – Mam uczucie, że zaczynamy się rozumieć. Czy mogę wam opowiedzieć historię pewnego małża?

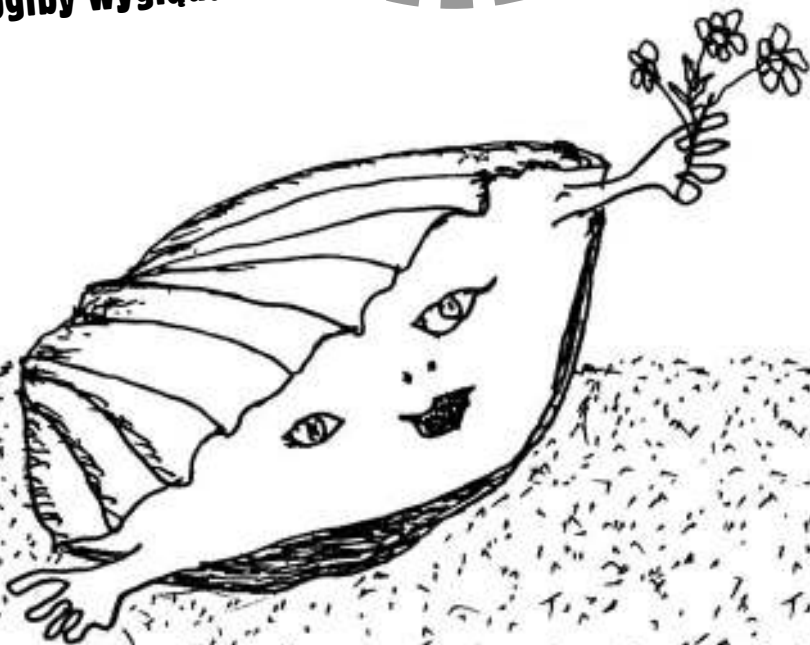
– A w jakim celu? – próbowała dociec Lala.

– Myślę, że jak przeczytam ten utwór wraz ze wstępem, to dużo się wyjaśni – powiedziała Bromba i zaczęła.

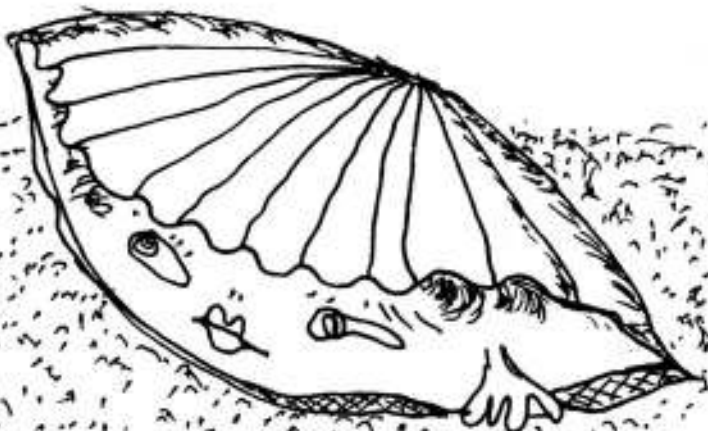


O MAŁŻU

Był sobie małż,
który oddawał się mrzonkom.
Otóż ten małż
wybrał się do miejscowości Iłża
i – niestety – nie wiemy, co tam robił.
Ale on twierdził, że przeżuwał jakąś małżowinę uszną.
(Jak? Nie wiadomo).
Natomiast jego małżonka
tę opowieść uważa za wymysł małża,
czyli po prostu zwyczajną bujdę.
Opis ich rozmowy wierszem
mógłby wyglądać tak:



Łże małżonce małż odrobinę,
iż żuł w łży małżowinę.
Łży małżonka małża fałsze
(że o małżowinie małż łże).



Ł Ż E

— Bardzo skłócony związek — powiedziała Lala. — On opowiada jej jakieś dziwne historie, ona go za to ły, a ja nie wiem, czy warto zajmować się takimi chorobliwymi zachowaniami.

— Stabe — oświadczył Gwiazdonos. — Naciągany konflikt. Poza tym małże nie żują żadnych małżowin.

Bromba zaczerwieniła się.

— Wiem. Napisałam to kiedyś, dawno, dawno. Pomyślałam sobie, że może być niezła jako wprowadzenie w myślenie o takich wierszykach... które się trudno deklamuje...

— Tylko po co to deklamować — obruszył się Dolek. — „łż-bż”. Po co deklamować „łż-bż”? „Odrobinę”?

— Nigdy pan nie słyszał o grach językowych? — spytał uprzejmie Gluś, choć widać było, że ta uprzejmość dużo go kosztuje.

— Ha, ha! — odparł Gwiazdonos. — Zabawy słowami powinny służyć jakiemuś wyższemu celowi. Wtedy możemy mówić o tak zwanej poezji lingwistycznej. A jeżeli się nie ma celu, to bardzo łatwo ułożyć głupawą rymowanek!

Zrobiło się cicho.

Bardzo cicho.

Słychać było tylko szum drzew i szelest kartek przekładanych przez Fikandra.

Wreszcie odezwał się Puciek.

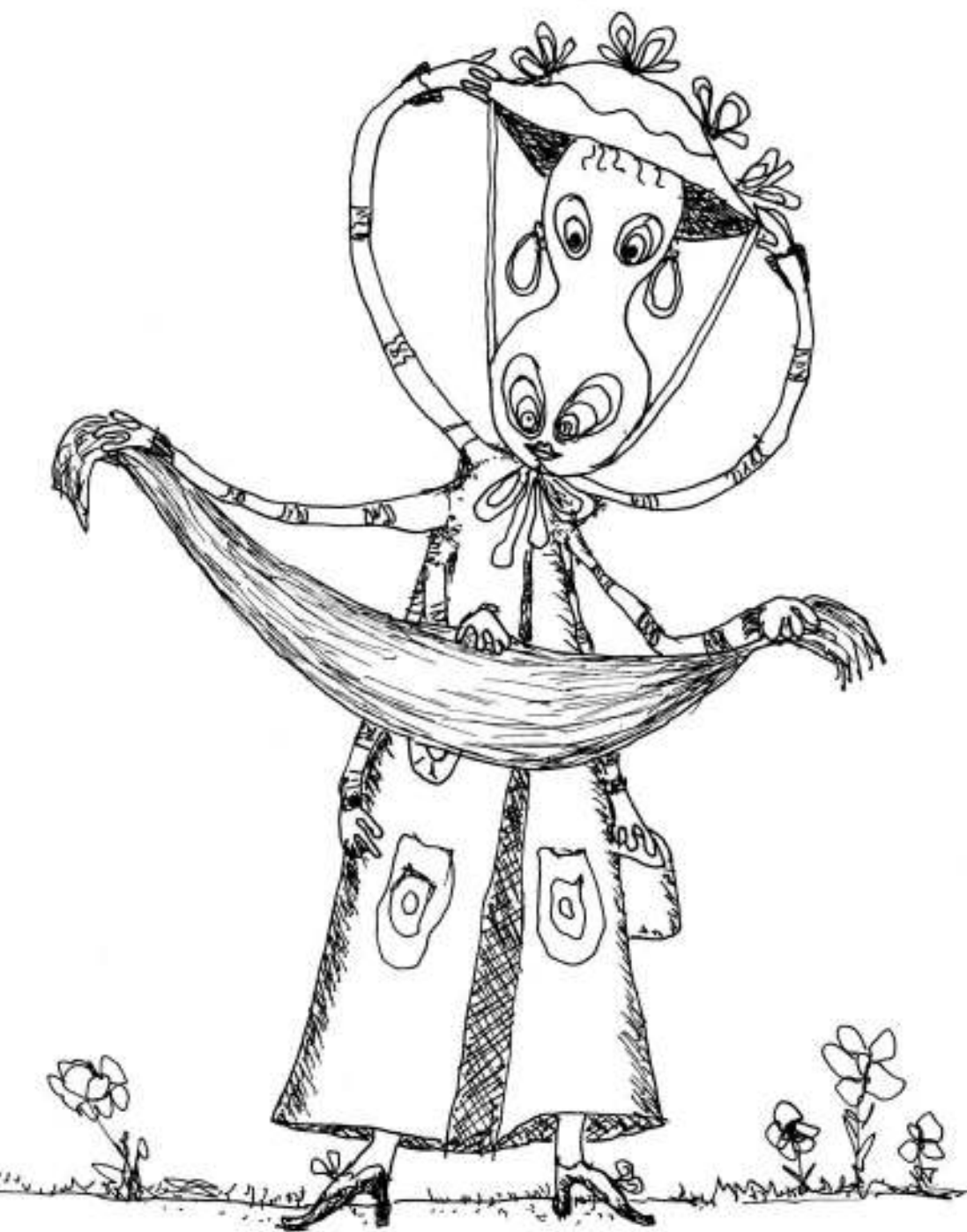
— Mam nadzieję, że nie poczuliście się obrażeni?

Bromba spojrzała na Gwiazdonosa prawie życzliwie.

— No, cóż, każdy, kto zgadza się na taki wieczór jak ten, musi liczyć się z tym, że będzie oceniany krytycznie. Zapewne popełniłam błąd, odczytując ten utwór na głos. Rzeczywiście nie jest w pełni udany.

I dalej było cicho.

— Mam tu — powiedział Fikander — coś na temat dźwięków. Może uda mi się przekonać państwa, że dźwięki są godne uwagi.

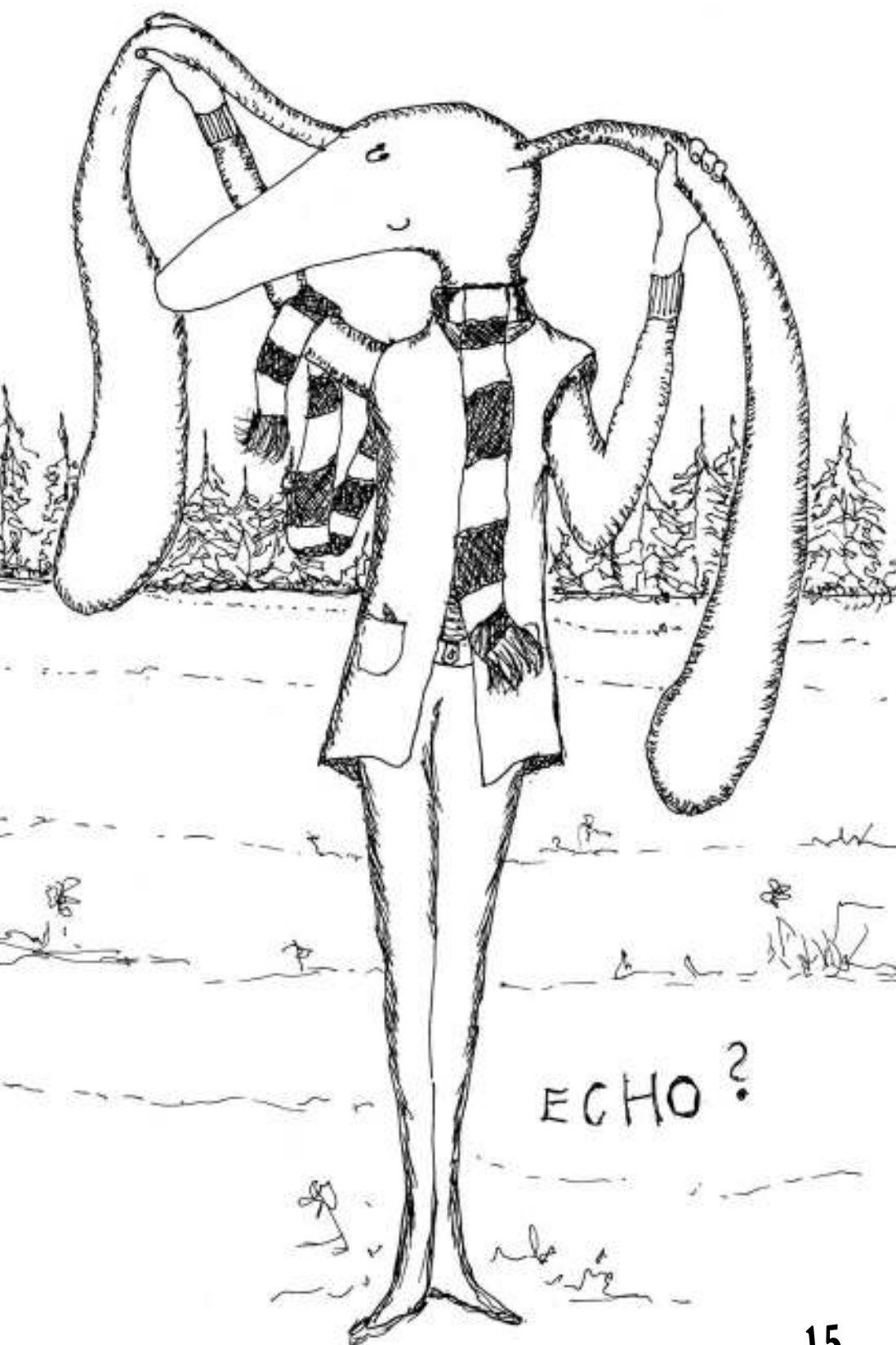


GDY SIĘ UWAŻNIE ECHA SŁUCHA, CZYLI ECHO

ECHO

Gdy się uważnie echa słucha,
wraz z echem wpada nam do ucha
coś jakby oddech albo przydech,
coś jakby echa wdech lub wydech.
Czyli – jeśli nie mamy pecha,
to usłyszymy echo echa,
a kto słuchania nie zaniecha,
to nawet echo echa echa!
Ech, tkwi duchowa w tym pocięcha,
gdy huknie w głuszy stara decha,
a huk powraca z dwóch lub trzech
dalekich stron wielością ech.
Lecz bywa także, że deprecha
chwyta nas, bo zabrakło echa.
Główną przyczyną jest tu mech,
co chwyta dźwięk jak pusty miech.
Przez mech brzmi huku barwa sucha
odcięta ciszą grubych krech.
I choć to nie jest żaden grzech
to po co płacz, gdy lepszy śmiech?
Lecz głucho. Więc marzymy: Niech
wybuchnie zawierucha ech.
Bo miło się jej słucha.







— Raczej uspokajające — skomentowała Lala. — Rozumiem. Idzie się przez las, jest cicho, a ponieważ jesteśmy nieprzyzwyczajeni, żeby było aż tak cicho, wpadamy w depresję. Tylko jak można użyć słowa „deprecha”. To takie ordynarne. Powinno być „depresja”. Na przykład: ale trafiają się depresje, bez echa męczą nas obsesje...

Fikander nie wytrzymał i dokończył:

— A Lala wyrze na nas presję,
byśmy zmienili swą impresję...

Udało mu się rozbawić publiczność.

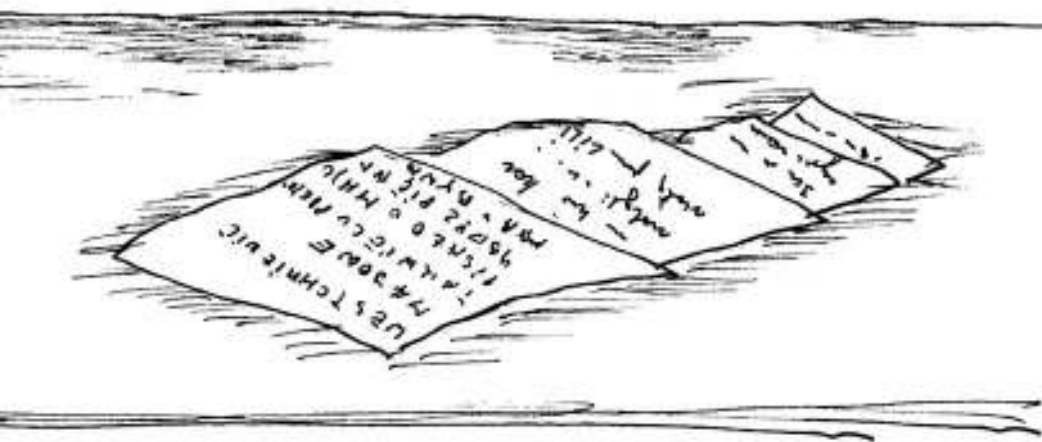
— A mnie się podobają takie łamańce językowe! — zawołał Fum Żuzu. — Przynajmniej widać, że ktoś się namęczył przy pisaniu. Czy macie jeszcze jakieś takie trudne do wymawiania utwory?

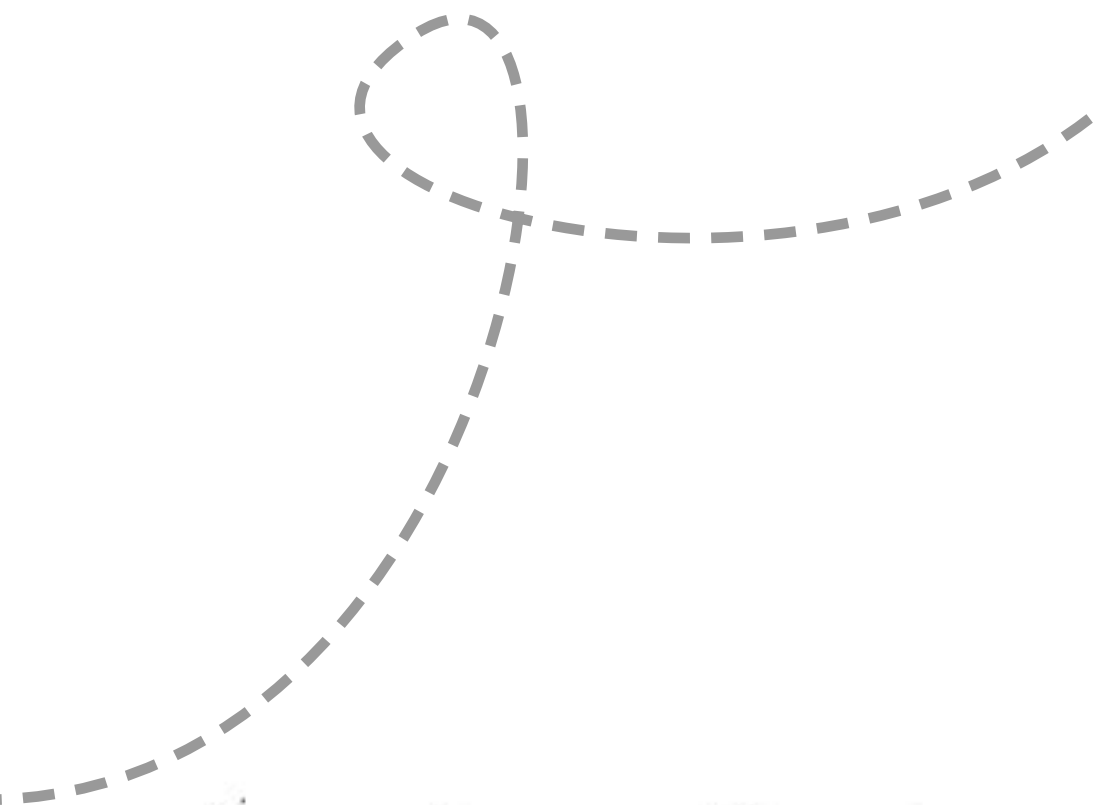
— Wyłącznie — odparła Bromba. — Wyłącznie. Mam taki jeden, że aż się boję, czy mi się uda odczytać...

— Śmiało — krzyknął Gluś.

— Prosimy — wtórowała sala.

Bromba napiła się wody i zaczęła.





SZKOT I SZWED

„Zaszkodził sztorm Szwedom – wyszydzał Szkot Szweda. –
Bez szkwału do Szwecji zawrócić się nie da.
Wśród szkockich skał szpetnie szkunery uwięzły,
raz w sztorm zasuptane nie puszczą już węzły.
Występne szwendanie z przejrzystym zamiarem
Szwedowi się stanie posepnym koszmarem.
Wraz z żądzą przygody tkwisz w skałach pozerze!
Kres szaleństw twych nastał! Ster zastygł na zerze!
Pragnąłeś występku? Szukałeś w mgłach dróżki?
Z wzorzystej spódnicy strzepuję okruszki
i z swadą swą szkocką sens kłęski ci wieszczę:
A Szwed ośmieszany bez cienia dyskrecji
wciąż szeptał ze wstydem: „I cóż, że ze Szwecji?”.

Odrobinę, odrobineczkę Bromba zająknęła się, czytając ostatnie zdanie. Nie miało to jednak znaczenia. Wszyscy na sali usiłowali powtórzyć: „I cóż, że ze Szwecji” możliwe najszybciej, a ponieważ prawie nikomu się to nie udawało, zaczęli powtarzać w kółko i w kółko, aż Pućkowi wydało się, że nigdy nie przestaną.

Zaklaskał w dłonie.

— Moi drodzy — zawołał. — Czy chcemy usłyszeć następne wiersze?

— Tak! — odpowiedział chór zebranych.

Nastrój zarówno na widowni, jak i wśród autorów, uległ znacznej poprawie. Nawet Fumica Lala wyglądała na rozbawioną, a Gwiazdonos Dolek wykręcał swój gwiazdzisty ryjek na wszelkie możliwe sposoby, aby poprawnie wypowiedzieć to bardzo trudne ostatnie zdanie — „I cóż, że ze Szwecji”.

Gdy się uspokoiło, Fikander wyjął z zielonej teczki niewielką kartkę i zaczął czytać.

ROWER BŁĄŻEJA

**Raz Błażej, jeżdżąc na rowerze,
jak zarzynane ryczał zwierzę.
Rozsierdził babkę. „Na cóż wołasz?
— krzychała — toż wrzeszczący kolarz
sprawia, że drzę, czuję się starzej!”
Porzucił więc kolarstwo Błażej,
gdyż grozie zrędlivości wrażej
zgryźliwej babki — nie podotasz.
Cóż, ciężko grzęznąć — kroczy kolarz.
Na orzeźwienie spożył draże.
Nie rzy, nie rzezi przed wirażem,
nie drażni wrzaskiem ni przerzutką.
Zażywał rzadkich wrażeń krótko.
A przecież, jeśli już nie tkliwość,
potrzebna chociaż pobłażliwość
wobec cyklistów rześkiej rzeszy.
To ich nie spiesz i nie spiesz.**